

Katyń 1940

<https://katyn.ipn.gov.pl/kat/histori/zbrodnia/w-niewoli/11985,Warunki-zycia.html>
27.04.2024, 09:31

W NIEWOLI

Warunki życia

Związek Sowiecki dokonał agresji na odpierającą niemiecki atak Polskę 17 września 1939 r. W wyniku przeprowadzonych przez Armię Czerwoną działań bojowych oraz następujących już po ich zakończeniu aresztowań, do niewoli sowieckiej dostało się w 1939 r. ok. 250 tys. polskich wojskowych, w tym kilkanaście tysięcy oficerów.

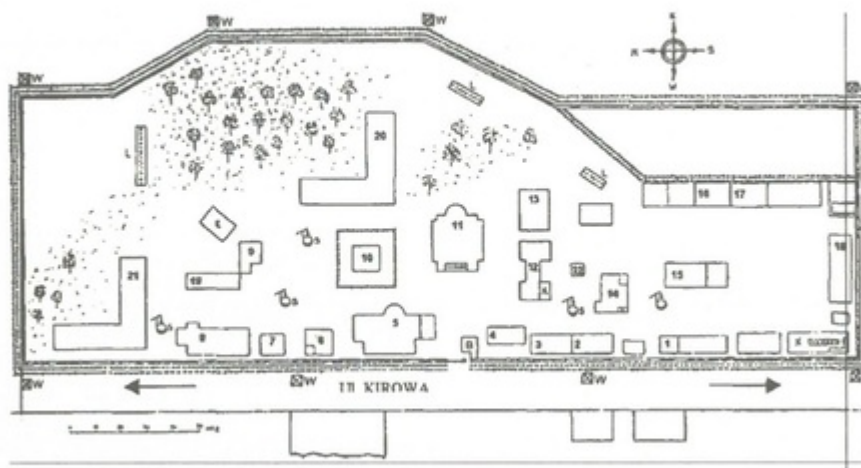
Stali się oni jeńcami formalnie niewypowiedzianej wojny. Zgodnie z przyjętymi dyrektywami, w drugiej połowie września i w październiku 1939 r., w stosunku do jeńców zrealizowano plan przekazania ich spod straży oddziałów liniowych pod władzę NKWD (w ramach którego utworzono kierowany przez Piotra Soprunienkę Zarząd ds. Jeńców Wojennych) oraz zgrupowania w obozach tymczasowych, zlokalizowanych przy końcowych stacjach kolei szerokotorowej i wyselekcjonowania z masy żołnierstwa oficerów.

Warunki obozowe zależały w dużej mierze od tego, do jakiego miejsca w danym momencie Polacy trafiali oraz nie wątpliwie od oceny ich stopnia „zagrożenia dla sowieckiego ustroju”.

To jak wyglądały realia obozów i życie w nich w zimie 1939-1940 r. wiemy z kilku relacji świadków, którym udało się przeżyć. Wspomnienia Stanisława Swianiewicza przedstawiają obóz w Kozielsku, z obszernych relacji i dzienników Jana Czapskiego i Bronisława Młynarskiego możemy dowiedzieć się, co działo się w Starobielsku, a o Ostaszkowie pisali w swych wspomnieniach Tadeusz Bliski, Jan Bober, Józef Hlebowicz. Jest także wiele nieznanymi pamiętników osób, których życie dobiegło końca w kwietniu 1940 r., a zapis ich ostatnich myśli udało się wydobyć z głębi dołów śmierci. Bezценne są wspomnienia generałów Władysława Andersa czy Zygmunta Berlinga z pobytu w obozach dla jeńców w ZSRR.

Do właściwych obozów jeńcy zaczęli napływać pod koniec września i na początku października 1939 r. Wszystkie były w fazie organizacji. Jeńcy sami budowali strażnice, zasieki, brakowało łączności telegraficznej, oświetlenia. Od samego początku starano się odseparowywać szeregowców od oficerów i próbować zaszczepić w nich nienawiść, szczególnie w szeregowcach do oficerów.

PLAN OBOZU W STAROBIELSKU WYKONANY PRZEZ
BRONISŁAWA MŁYNARSKIEGO



LEGENDA:

blok nr 1 polska komenda obozu	10 osób
blok nr 2 kapitanowie, porucznicy, inżynierowie, technicy	100 osób
blok nr 3 kapitanowie, porucznicy, inżynierowie, technicy	120 osób
blok nr 4 przychodnia lekarska i dentystyczna	
blok nr 5 „Cyrk”, mała cerkiew, poczta	600 osób
blok nr 6 porucznicy, podporucznicy, krawalnia	90 osób
blok nr 7 sowiecka biblioteczka	
blok nr 8 porucznicy, podporucznicy	250 osób
blok nr 9 porucznicy, podporucznicy	50 osób
blok nr 10 sowiecki oddział specjalny, miejsce przesłuchań („doprosów”)	
blok nr 11 centralna cerkiew niezamieszkała	
blok nr 12 starsi wiekiem kapitanowie, lekarze, dodatkowa kuchnia	300 osób
blok nr 13 majorowie, pułkownicy, podpułkownicy	360 osób
blok nr 14 pułkownicy, podpułkownicy, sowiecki zakład fotograficzny, warsztat szewski i krawiecki	100 osób
blok nr 15 porucznicy, podporucznicy	100 osób
blok nr 16 porucznicy, podporucznicy	100 osób
blok nr 17 porucznicy, podporucznicy	120 osób
blok nr 18 porucznicy, podporucznicy	200 osób
blok nr 19 porucznicy, podporucznicy	100 osób
blok nr 20 kapitanowie, rotmistrz	650 osób
blok nr 21 porucznicy, podporucznicy	650 osób
blok nr 22 porucznicy, podporucznicy, „kartoflarka”	10 osób
S – Studnia	
L – Latryna	
W – Budka wartownicza	
B – Brama obozu	

Plan obozu w Starobielsku sporządzony przez ocalałego jeńca por. rez. Bronisława Młynarskiego.

Plan obozu w Starobielsku sporządzony przez ocalałego jeńca por. rez. Bronisława Młynarskiego.

Źródło: B. Galek, dz. cyt. S. 416; B. Młynarski, W niewoli sowieckiej, Londyn 1974.

Kto ich pilnował?

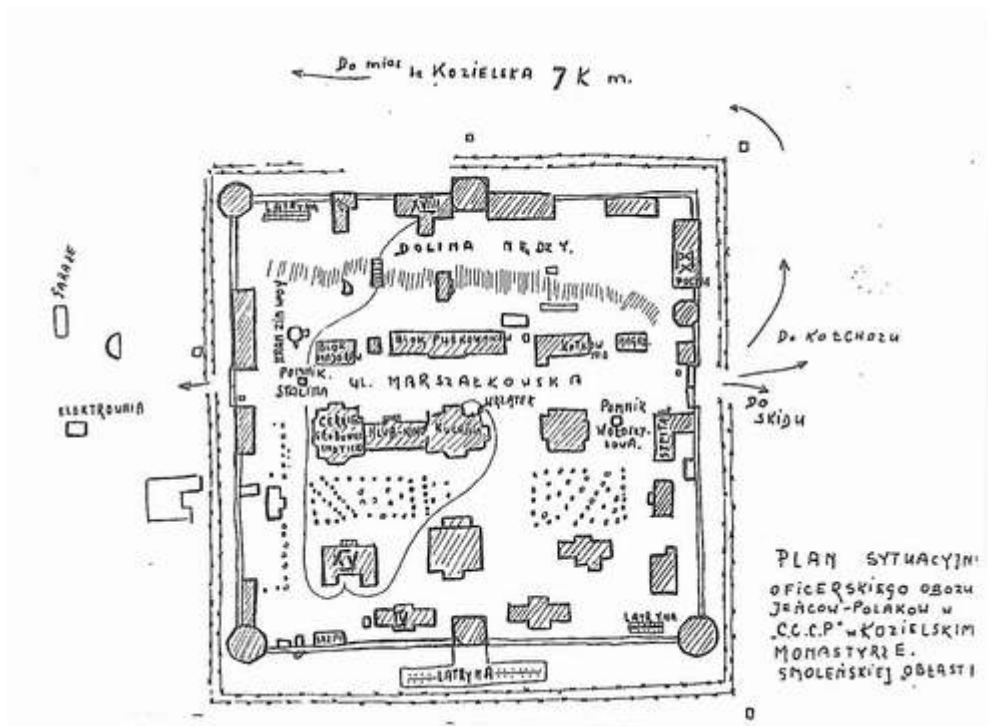
Precyzyjne odtworzenie obsady obozów jest niemożliwe, gdyż do dziś nie dysponujemy pełną ich dokumentacją. Ale dzięki wspomnieniom i fragmentom dokumentacji obozowej

sporządzonej przez sowietów jesteśmy w stanie odtworzyć ogólny obraz.

Formalnie za funkcjonowanie obozu odpowiedzialny był komendant, ale zdecydowanie silniejszą pozycję miał komisarz, który odpowiedzialny był za zwalczanie wszystkich antysowieckich zachowań, zarówno tych prawdziwych, jak i wymagowanych. Co więcej, mógł negować decyzje komendanta. W rzeczywistości władze w obozie sprawował komisarz, naczelnik oddziału specjalnego i inspektorzy ds. Jeńców Wojennych. Rola komendanta sprowadzała się zatem do wydawania poleceń swoim zastępcom, prowadzenia odpraw i narad oraz przyjmowania interwencji.

Każdy obóz miał swoją administrację podzieloną na oddziały: specjalny, policyjny, ewidencyjny, gospodarczy, finansowy, sanitarny, ochrony wewnętrznej. Liczba personelu była różna i zwiększyła się w momencie „rozładowywania” obozów. Ciekawszy jest natomiast stan i liczba wartowników oraz organizacja „ochrony” obozowej. Mówiąc wprost, to kto ich pilnował? Należy przy tym odróżnić wewnętrzną i zewnętrzną ochronę obozu. Na zewnątrz teren patrolowały i ochraniały samodzielne bataliony, oddziały Wojska Konwojowego NKWD. Natomiast wewnątrz pracowali „etatowi” strażnicy wywodzący się głównie z kołchoźniczego chłopstwa. Nie było ich specjalnie dużo. W Ostaszkowie zimą 1939 r. wartę pełniły 32 osoby, w Starobielsku 52, w Kozielsku 46. Dla porównania w Ostaszkowie było ponad 6 000 jeńców, w Starobielsku i Kozielsku po 4000. Coś, co rzucało się w oczy samym jeńcom, to kiepskie umundurowanie, czy po prostu ubiór tych strażników. To fragment raportu z października 1939 r. z Kozielska:

„Szczególną uwagę zwraca skład oddziału wartowniczego, skompletowanego ze starszych roczników rezerwy, służących w wojsku przed wielu laty, którzy zapomnieli elementarnych zasad dyscypliny i nawyków wojskowych i są politycznie niewyrobieni. Komenda obozu nie zorganizowała dotychczas dla nich szkolenia, wskutek tego poziom pełnienia służby przez wartowników jest bardzo niski, czemu w dużym stopniu sprzyja nieumundurowanie oddziału. Wartownicy ubrani są w byle co: w podarte czapki, w gumki podwiązane sznurkami, w podarte kurtki itp. Taki wartownik stojący na posterunku z rewolwerem wywołuje złośliwe, a czasem wręcz antyradzieckie uwagi ze strony jeńców wojennych”. – Katyń. Dokumenty zbrodni, t. 1..., s. 186.



Plan obozu w Kozielsku sporządzony przez por. rez. inż. Stefana Bierzyńskiego i znaleziony w jego kieszeni podczas ekshumacji w 1943 r.).

Plan obozu w Kozielsku sporządzony przez por. rez. inż. Stefana Bierzyńskiego i znaleziony w jego kieszeni podczas ekshumacji w 1943 r.).

Źródło: A. Przewoźnik, J. Adamska, Katyń. Zbrodnia, prawda, pamięć, Warszawa 2010, s. 67.

W pierwszych tygodniach października 1939 r. większość kadry została jednak umundurowana, ale nie wszyscy. Wyglądało to dość kuriozalnie, kiedy po obozie jeńcy chodzili w mundurach Wojska Polskiego, a pilnowali ich zwykli obdarcy „radzieccy obywatele”. Powiedzmy sobie szczerze, oficerowie nie mieli dokąd uciec po tym jak już zostali złapani do niewoli. Na pewno większość z nich chciała walczyć dalej. Tylko z kim i gdzie? Pod koniec 1939 r. wszystko zdawało się mało oczywiste. Oficjalnie Polska nawet nie była w stanie wojny z ZSRR, rząd polski we Francji - dopiero tworzył struktury.

Dla samych Rosjan przydział do obozu jenieckiego był pewnego rodzaju zesłaniem. Ci, którzy przeżyli sowieckie obozy, opowiadają o wyraźnej różnicy w traktowaniu i podejściu do polskich jeńców pomiędzy personelem administracyjnym obozów a kadrami należącymi do NKWD. Wśród funkcjonariuszy sowieckiego niższego szczebla zdarzali się tacy, którzy wykazywali wobec jeńców ludzkie odruchy, a drobne przysługi miały ogromne znaczenie. Wystąpienie poza kolejnością list, sprowadzenie książeczki czy farb do malowania w warunkach obozowych potrafiło ucieszyć. Nawet sowiecki personel medyczny na ogół cieszył się szacunkiem. Inaczej było z funkcjonariuszami NKWD, którzy w obozie pełnili funkcje śledcze i administracyjne. Podczas przesłuchań normą były szykany, pogróżki, jak pisze Józef Czapski: „pogardę i wyższość... okazywał nam pierwszy lepszy bojec sowiecki”.

„Szufladkowanie”, prycze i „bloki”

Do momentu ustabilizowania zakwaterowania, budowy i przystosowywania nowych pomieszczeń sytuacja jeńców była bardzo dramatyczna. Niektórzy z nich zmuszeni byli koczować pod „gołym niebem” lub spać na podłodze. „Szufladkowanie”, czyli dzielenie żołnierzy, polegało na odseparowywaniu oficerów konkretnych stopni, podoficerów i szeregowców. Dość dobrze udawało się to sowietom w Starobielsku, gdzie poza głównym obozem rozlokowano generałów, z którymi kontakt był ograniczony, pułkowników i podpułkowników w murowanym nowym budynku, majorów – w ciasnym baraku, a kapitanów w ciasnych sypiących się ze starości pokojach.

Większość obozów mieściła się w starych poklasztornych budynkach. Jeńcy mieszkali w celach lub większych salach, w samej cerkwi i budynkach administracyjnych. W Kozielsku podzielono żołnierzy na tych, którzy zamieszkali klasztor i pochodzili z ziem już wcielonych do ZSRS oraz tych ze skitu, którzy pochodzili z ziem polskich wcielonych do III Rzeszy. Pomiędzy mieszkańcami skitu i klasztoru ustawiono kordon.

Spano na pryczach, które miały po kilka pięter, choć budowy ponad 4 piętrowych zakazywano np. w Ostaszkowie. Przez pierwsze miesiące spano nawet na gołych deskach, dopiero w okolicy grudnia 1939 r. dostarczono sienniki wypchane trocinami. Niektórych oficerów kwaterowano w lepszych „pokazowych” salach (w Starobielsku były to 2 pokoje), gdzie były łóżka z kocami i prześcieradłami, krzesła, taborety i szafy. Pokazywano je sowieckim dygnitarzom przyjeżdżającym na inspekcje obozowe. Innych z reguły nie zwiedzali.



Szkic obozu w Ostaszkowie wykonany przez Stefana Nastarowicza, nieletniego jeńca, jesienią 1939 r. przekazanego Niemcom.

Szkic obozu w Ostaszkowie wykonany przez Stefana Nastarowicza, nieletniego jeńca, jesienią 1939 r. przekazanego Niemcom.

Źródło: J. Bober, *Za drutami obozów sowieckich. Wspomnienia*, oprac. K. Halicki, Łódź 2016, s. 88.

Warunki sanitarne

Każdy z obozów miał swoje problemy, ale każdy z nich organizowany był na szybko, toteż w wielu miejscach nie dopilnowano podstawowych urządzeń sanitarnych. Latryny dopiero budowano, brakowało opału, wody zdatnej do picia, bielizny nawet dla kadry, a w Starobielsku nie było łaźni i pralni. Przez długi czas jeńcy w Starobielsku korzystali z łaźni miejskiej, która dziennie mogła przyjąć ok. 200 osób. Nie inaczej było w Kozielsku. Ogólnie panował więc wszędzie brud i wszawica. Tak o warunkach w Ostaszkowie pisze Jan Bober:

„Warunki higieniczne i sanitarne urągały najprymitywniejszym wymogom. W stłoczonych korpusach panował brud i wilgoć. Brak światła, pluskwy, szczury i wszy były po prostu plagą. W szczególności wszawica była zastraszająca i mimo częstych kąpiei oraz dezynfekcji plagi tej nie udało się zlikwidować do końca.

*Wody (paradoks - zawsze otoczeni byliśmy wodą) nie było w dostatecznej ilości. O praniu bielizny we własnym zakresie nie było mowy, istniejąca bowiem pralnia robiła to niedokładnie: bielizna wyprana tam pełna była wszy, dezynfektory zaś zamiast niszczyć robactwo zastawiały czyste ubrania i bieliznę. Ze w tych warunkach nie wybuchła epidemia tyfusu, to łaska boska - zdziesiątkowałyaby cały obóz.” - J. Bober, *Za drutami obozów sowieckich. Wspomnienia...*, s. 101.*

Chyba tylko dzięki trzeźwości myślenia lekarzy udało się uniknąć epidemii. W końcowej fazie istnienia obozów jeńców poddano szczepieniom przeciwko tyfusowi i dezynterii. Z kilku pamiętników z Kozielska natomiast wiemy, że wszyscy jeńcy byli szczepieni co najmniej dwa razy.

Trzeba przyznać, iż sytuacja się stabilizowała. Przynajmniej w oficjalnych dokumentach spadała liczba chorych na grypę czy choroby układu pokarmowego. Była to zasługa głównie polskich lekarzy, którzy leczyli chorych i pomagali potrzebującym zgodnie z duchem składanej przez nich przysięgi. Oczywiście nie otrzymywali za to żadnego wynagrodzenia od sowieckich władz. Nie zmienia to faktu, iż jeńcy byli pozbawieni odpowiedniego żywienia, wychłodzeni, przemęczeni fizycznie, psychicznie maltretowani sowiecką propagandą i przesłuchaniami. Największa śmiertelność występowała w Ostaszkowie, gdzie przez 3 pierwsze miesiące funkcjonowania obozu zmarło 16 osób.

Warunki bytowe

We wszystkich obozach panowało przeludnienie. Zanim przystosowano pomieszczenia, wybudowano dodatkowe kuchnie, zainstalowano oświetlenia, żołnierze spali na gołej ziemi,

a wydawanie jednego ciepłego posiłku dla tysięcy osób przeciągało się do nawet 5 godzin. Brakowało naczyń kuchennych, ciepłych ubrań, butów. Bardzo zróżnicowane były racje żywnościowe w poszczególnych obozach.

Ostaszków pod każdym względem był najcięższym z obozów. Stałym menu była tu kasza w różnych postaciach i najczęściej gęsta zupa z zepsutą rybą. Chleba wydawano po 700 gramów szeregowcom, a po 500 gramów oficerom. Jarzyn i tłuszczów zwierzęcych nie było, a jeżeli już były to w niedostatecznej ilości. W okresie wojny sowiecko-fińskiej pożywienie pogorszyło się do tego stopnia, że zapanował głód. Dla zatrudnionych w warsztatach i przy pracach budowlanych we wszystkich obozach stał osobny kocioł, gdzie jak na warunki obozowe, dobrze karmiono. W sklepiku obozowym (tak, był też sklepik), kiedy jeńcy mieli jeszcze ukryte kosztowności, które skupowała przybyła z Moskwy komisja, można było kupić trochę wędliny, herbaty, trochę cukru i papierosów Oczywiście, kiedy zabrakło pierścionków, medalików, obrączek i zegarków, znikł sklepik i znikła komisja. Dość sprytny pomysł na wyciśnięcie z jeńców tego co cenne. Po co długie przeszukiwania i rewizje.

W Starobielsku przeciętna racja żywnościowa składała się z 500-800 gramów chleba, 30 gramów cukru, zupy na obiad i kaszy na śniadanie. Raz w tygodniu oficerom przysługiwał przydział herbaty, machorki, zapalek i mydła, których często nie otrzymywali. W diecie nie występowało mleko, ser, masło toteż oficerowie często cierpieli z powodu niedoboru witamin, dostawali podskórnych wylewów i czyraków. Mieczysław Welzanta wspomina, iż jedzenie donoszono z więziennej kuchni, a jeńcy otrzymywali miskę i drewnianą łyżkę:

„...rano kawa i bochenek chleba na 2 osoby oraz porcja marmolady. Na obiad dawano zupę z kartoflami, na kolacje kawę zbożowa. Raz w tygodniu jeńcy otrzymywali kostkę herbaty, paczkę tytoniu, kostkę cukru. Wszystkim towarzyszyło stale uczucie głodu.” - B. Gałek, Starobielsk. Obóz jeniecki NKWD wrzesień 1939-maj 1940, Warszawa 2014, s. 159.

Z czasem jadłospis w Starobielsku się poprawił, a żołnierze wspominali o jedzeniu i jego jakości jako dobrej. Można powiedzieć, że było najlepsze wśród wszystkich obozów. A zawdzięczano to m.in. kucharzowi por. Antoniemu Aniołowi, który wśród jeńców cieszył się ogromnym szacunkiem. 32-letni porucznik czynił wszystko, co w jego mocy, aby ze skromnych racji przygotować nadające się do spożycia przez 4000 jeńców potrawy.

W pewnym momencie pojawił się także problem z nadmiarem chleba, którego z jednej strony było faktycznie dużo, ale był niejadalny i lepki jak glina. Jak wspominają jeńcy, zakopano w sumie ok. 2 tony chleba po czym komendant rozkazał gromadzić spleśniałe kawałki we wnęce cerkwi, żeby pokazać ile się go marnuje.

W Kozielsku przez pierwsze dni pobytu, wspomina Andrzej Rieger w swym dzienniku, ogólnie panował ścisk, pieczono ziemniaki, gotowano „wasserzupki”, „kipiatko” i dosłownie „wsio”, co nadawało się do jedzenia. Czasem z „glinianego chleba” udawało się zrobić suchary. Czas mijał na praniu, myciu się, goleniu, cerowaniu munduru, skarpet, szalika, graniu w brydża i nauce angielskiego oraz oczekiwaniu na listy. W obozie nowa para kalesonów, ręcznik i chusteczki były prawdziwym „bogactwem”. Kilogram jabłek, odrobina cukru czy biały chleb sprawiały wielką radość.

Z relacji ocalałych jeńców wiemy, że wszędzie doskwierał im brak miejsca, w którym mogliby spożywać posiłki. Jedzenie na piętrowych pryczach, gdzie do blaszanych misek sypał się często piach i błoto z wyższych pięter, było trudne do zniesienia.

Decyzją Biura Politycznego z 2 października 1939 r. nakazano zabezpieczyć dla jeńców w stopniu oficera „nieco” lepsze racje żywnościowe niż te, które przewidziano dla szeregowych. Przy obozach miały powstać kioski z produktami spożywczymi i przemysłowymi. Wpisywało się to w ogólną politykę tworzenia przepaści między szeregowcami a oficerami. *Ławoczki* czyli zielone skrzynki pojawiły się w Starobielsku i Kozielsku w połowie listopada. Jeńcy mający ruble mogli zakupić różne towary: igły, nici, guziki, mydło, wodę kolońską, paski, ołówki, onuce, papierosy, zapałki, landrynki, suchą kiełbasę. Jakość towarów była marna, ale i tak wszystkie znikwały, a klientami sklepików okazywali się sami wartownicy i pracownicy obozów.

[Następny Strona](#)